Nr. 180. Lwów — Niedziela dnia 7 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. [illegible]
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 9 po Św. św. Kaj. | N. 9 po Sosz. Pantalejmona
Jutro: ś. Cyryaka m.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 40 Zachód „ „ 7 „ 20
Długość dnia g. 14 m. 30 Ubyło dnia 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 sierpnia.

W onegdajszym numerze zamieściliśmy telegraficzne streszczenie rozmowy, jaką miała Madame Séverine z Ojcem św. Dziś podajemy dosłowne brzmienie tej rozmowy ogłoszonej przez Mme. Séverine w *Figarze*, nie biorąc naturalnie odpowiedzialności za autentyczność przypisywanych tam Papieżowi nie poglądów, ale niektórych wyrazów, prawdopodobnie bowiem niejedno zostało tu nakrojone do interesów, przedstawianych przez *Figaro* z jednej, a Mme. Séverine z drugiej strony.

„Teraz — pisze Mme. Séverine — kiedy antysemityzm stara się tak przedstawić jak gdyby był warunkiem gorliwości w wierze i powstał, jeżeli już nie z inicyatywy Kościoła, to przynajmniej jako naturalny jego wynik, wydawało mi się, że to rzecz bardzo zajmująca dowiedzieć się nie o tem, co najwyższa głowa Kościoła potępia, lecz czego nie uznaje. Kiedy mówiąc o Jezusie, który swym katom przebaczył, zapytałam, czy nie jestto obowiązkiem chrześcijan iść za Jego przykładem, odpowiedział Papież:

— Chrystus przelał swą krew za wszystkich ludzi bez wyjątku, a ze szczególniejszą miłością za tych, którzy w Niego nie wierzyli i tem bardziej potrzebowali odkupienia. Kościołowi pozostawił zadanie nawrócić ich.

— Słowem, czy przez prześladowanie, Ojcze św.? — zapytała Mme. Séverine.

— Słowem — odpowiedział żywo Papież. — Zadaniem Kościoła jest krzewić łagodność i braterstwo. Kościół pragnie tylko tępić błędy i pokonać je; przeciw osobom gwałtu używać sprzeciwia się woli Boga, jego nauce, godności, którą mam, i władzy, którą piastuję.

— A wojny religijne?

— Te dwa słowa nie zgadzają się ze sobą — odpowiedział Leon XIII, wznosząc rozkazującym ruchem dłoń, ozdobioną pierścieniem biskupim.

— W takim razie pozostają tylko wojny rasowe, Ojcze św.?

— Jakich ras? — przerwał Papież — wszyscy pochodzimy od Adama, którego Pan Bóg stworzył, bez względu na barwę skóry lub typ. Cóż na tem zależy? Dusze ich powstały z tego samego żywiołu. Wysyłamy naszych misyonarzy i do niewiernych kacerzy i do dzikich, bo wszyscy oni są stworzeni przez Boga. Wszyscy oni są równi przed Panem, gdyż byt ich jest dziełem Jego woli. Kiedy jeszcze ghetto istniało, nawet tam szli nasi kapłani, rozmawiali z żydami i starali się poznać ich potrzeby. Pielęgnowali ich chorych, toczyli z nimi dysputy nad Pismem świętem, aby ich nawrócić. A kiedy pospólstwo chciało wymordować żydów, uciekli się oni pod opiekę papieską, a Papież wyciągał nad nimi swą opiekuńczą dłoń. Ale skoro jest Kościół pobłażliwą matką dla tych, którzy się do niego zwracają, a pragnie bronić słabych, to ma także obowiązek bronić siebie samego przed każdym zamachem prześladowania... Teraz jednak po tylu i tak rozmaitych udręczeniach nadeszło panowanie pieniędzy.

Następca Chrystusa podniósł się i z nagłym surowym błyskiem w oczach powiedział:

— Są, którzy pragną pokonać Kościół, a lud opanować przez pieniądze, ale ani Kościół, ani lud się nie ugnie.

— A więc to są potężni żydzi, Ojcze święty? — zapytała Mme Séverine. Blask oczu Papieża zgasł pod powiekami i spokojnym już głosem odpowiedział Ojciec święty:

— Ja bronię maluczkich, pokornych i wydziedziczonych, których Pan nasz miłował.

W tem nagle bez przygotowania, z satyrycznym uśmiechem w kątach ust zapytał:

— Cóż tam u was nowego o Papieżu? Jesteście z niego zadowoleni?

— Monarchiści — odpowiedziała Mme. Séverine są na Papieża oburzeni, republikanie nienawidzą go z „konkurencyi“, socyaliści także z „konkurencyi“, a lud dziwi się, że się Papież nim zajmuje i zmusza do tego kardynałów.

Na to z wesołym uśmiechem zauważył Papież:

— A więc nie mógłbym być królem francuskim?

Po chwili milczenia dodał:

— Kiedyż już raz pojmą to, że Kościół nie chce prowadzić żadnej polityki! Mistrz mój powiedział: „Królestwo Moje nie z tego świata“. Tak samo i moje. Ja żądam do panowania na ziemi braterstwa, do tego, aby waśni zaniechano i aby nastało królestwo świętego pokoju i miłosierdzia.

— Ojcze święty — odważyła się jeszcze zapytać Mme Séverine — wiesz zapewne, że ks. Jacot, ten renegat, głosi naszym rodakom w Alzacyi i Lotaryngii, że powinni zapomnieć o swej ojczyźnie, a chełpi się on, iż jest tłómaczem wskazówek Twoich, Ojcze św. Czy to prawda? Czy Ojciec św. pochwala jego działanie?

— Ubolewam nad niem — odpowiedział Papież poważnie, — kocham Francyę, ku niej zwracają się me oczy, gdy głos mój rozbrzmiewa z tych komnat, po których od lat piętnastu krążę, ani razu z nich nie wyszedłszy.“

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 4 sierpnia.

(!) Przez kilka dni obiegały tutaj najrozmaitsze pogłoski o ustąpieniu ambasadora Austro-Węgier przy Watykanie, hr. Revertery i o powodach tego ustąpienia. Liberalnym pismom tutejszym nastręczyły te pogłoski pożądaną zawsze im sposobność do rzucenia się na Stolicę świętą i na głowę naszego Kościoła. *Nowa Presse* n. p. w zjadliwym artykule napisała, że hr. Revertera musi ustąpić, gdyż obecna polityka Watykanu jest tego rodzaju, iż nawet cierpliwość tak bardzo zawsze cierpliwego rządu austryackiego już się wyczerpała. Kombinacyom tego rodzaju kładzie kres powrót hr. Revertery na moje stanowisko w Rzymie, tudzież kategoryczne zaprzeczenie pogłoskom, jakoby zamierzał podać się do dymisyi. Zaprzeczenie takie ogłosił dziś między innemi półurzędowy *Fremdenblatt*, ale uczynił to w formie wielce zagadkowej, pisze bowiem tak: „Hr. Revertera posiada zupełne zaufanie Cesarza; nie ma tedy żadnego powodu, aby ten zdolny dyplomata miał swoje, w ostatnich czasach rzeczywiście nie bardzo wdzięczne zadanie, oddawać następcy, któryby w Watykanie napotkał na te same nie bardzo przyjazne Austro-Węgrom prądy i na te same trudności, z któremi austro-węgierski ambasador u Stolicy Apostolskiej ma teraz częściej do walczenia, aniżeli dawniej“.

Po raz pierwszy dowiadujemy się dopiero z tej enuncyacyi *Fremdenblattu*, że w Watykanie mają istnieć jakieś prądy nieprzyjazne Austryi. Co przez to miał na myśli ów, aczkolwiek półurzędowy, mimo to jednak na wskróś liberalny organ wiedeński, jest dla wszystkich prawdziwą zagadką. Być może, że powód do tego dała ta okoliczność, iż hr. Revertera, dając urzędowe recepcye w pałacu Weneckim w Rzymie, zaprasza na nie zarówno dygnitarzy Watykanu jak i Kwirynału, i że w świecie dyplomatycznym ustaliła się opinia, iż ambasador austryacki stara się łagodzić stosunek między Stolicą świętą a Kwirynałem. Być może, że to nie podoba się nieprzejednanym purpuratom kuryi rzymskiej, wszelako ani Ojciec św., ani najbliżsi Jego doradzcy nie podzielają tego zdania.

Ważną w tej sprawie wiadomość przyniósł dzisiejszy *Pesti Hirlap*. Oto doniósł on, że minister węgierski przy dworze cesarskim p. Szögyeny, zostanie niebawem ambasadorem austryackim w Berlinie, a miejsce jego w Wiedniu zajmie obecny minister wyznań i oświaty hr. Csaky.

„W ten sposób — pisze ów dziennik — będzie otwarta droga bardziej pokojowemu rozwiązaniu kwestyi chrztu dzieci z małżeństw mięszanych“. Hr. Csaky bowiem swoim reskryptem, nakazującym księżom katolickim o każdym chrzcie dziecka z małżeństwa mięszanego zawiadamiać bezzwłocznie pastora protestanckiego i udzielać mu wyciągu z metryk, wywołał cały ten konflikt i mimo jak najbardziej ugodowych propozycyi sfer kościelnych, reskryptu tego ani cofnąć ani zmodyfikować nie chciał.

Umarł tu dzisiaj głośny malarz i profesor w akademii sztuk pięknych Leopold Karol Müller. Był on synem litografa i dziecięce swe lata spędził w nędzy. Przez protekcyę malarza Karola Blaasa dostał się w r. 1853 do akademii sztuk pięknych w Wiedniu, gdzie uczył się razem z naszym Grottgerem. Skończywszy studya, utrzymywał się czas jakiś z tego, iż rysował illustracye do tutejszych pism humorystycznych — wreszcie około r. 1870 dostał się do Egiptu i kilkoma obrazami ze Wschodu, wystawionemi w tutejszym salonie, zjednał sobie szeroki rozgłos. Londyński handlarz przedmiotów sztuki Wallis zawarł z nim kontrakt, którym zobowiązał się kupić po wysokiej cenie każdy obraz Müllera. Obrazów tych namalował Müller od tego czasu bardzo wiele, a wszystkie płacone były suto przez bogatych przemysłowców amerykańskich. Wszystkie prawie obrazy Müllera szły do Ameryki, w Austryi prawie wcale ich nie ma. Przed dwoma laty utracił jedno oko, mimo to jednak malował dalej i pełnił obowiązki profesora w tutejszej akademii sztuk pięknych. Müllera obrazy ze Wschodu są prawdziwemi arcydziełami i w tym kierunku był on najlepszym może malarzem w Europie.

Proces o fałszowanie stempli w Bochumie.

Essen 1 sierpnia.

(:) Dotychczasowy przebieg procesu, który trwał przez cały zeszły tydzień, był dla oskarżonych wielce niepomyślny. Wprawdzie nie przyznali się oni do winy i twierdzili, że w fabryce żadnych nadużyć się nie dopuszczano, jednak zeznania świadków i orzeczenia rzeczoznawców obalają te twierdzenia i dowodzą, iż w fabryce nie szło wszystko tak dobrze i rzetelnie, jak utrzymują podsądni.

Inżynier Kraft, który bywał często w fabryce, zeznaje, iż widział kilka razy, jako skarżony majster Herba stemplował szyny w nieobecności rewizora; inny świadek inżynier Rauen twierdzi, że widział, jak zamiast zamówionej dobrej stali, odstawiano stal o wiele gorszą. Cieśla Franciszek Müller pod przysięgą zeznaje, że Herba kazał mu pewnego razu wyjąć z wagonu dwieście szyn ostemplowanych i w miejsce ich włożyć inne z podrobionym stemplem. Utrzymuje on także, że bardzo często spiłowywano stemple z szyn, a żeby rewizor nie spostrzegł spiłowanego miejsca, zalewano je wodą rdzę zawierającą.

Najbardziej obciążającemi dla oskarżonych były zeznania świadka Quantiusa. Długi szereg lat służył on w fabryce i twierdzi, że przez cały ten czas działy się w niej nadużycia i oszukiwano odbiorców na najrozmaitsze sposoby. W każdym tygodniu przynajmniej przez trzy noce zdejmowano stemple z szyn, z osi, z kół itp. Łatanie szyn odbywało się także na wielkie rozmiary. Szyny odstemplowane brano pod pilnik, zdejmowano stempel, zacierano to miejsce i odkładano szynę na bok, aby ją potem znów przedłożyć urzędnikom, przybywającym po szyny. W miejsce usuniętych szyn i innych materyałów podkładano inne, fałszywym stemplem opatrzone. W fabryce było dużo fałszywych stempli, sam majster Krupuhl miał ich około 100 w szafie. Oprócz Krupuhla kazali także Herba i Rosendahl fabrykować fałszywe stemple do stemplowania. Robotnik Lüling chciał donieść władzy o tem nadużyciu, ale zaniechał tego, bo jak mówił, dostał 800 marek.

Podsądny Bering zaprzecza stanowczo temu zeznaniu Quantiusa.

Kilku rzeczoznawców twierdzi, że niepodobieństwem jest, aby się takie fałszowania nie miały wydać, gdyby się ich dopuszczać miano, bo przecież rewizorowie powinniby byli je dostrzedz — ale Quantius obstaje przy swem zeznaniu i twierdzi, że wszystko, co powiedział, jest prawda.

Świadek, górnik Paschmann, zeznaje, że odźwierni w fabryce mieli umówione dzwonkowe sygnały, które dawali, ilekroć spostrzegli zbliżającego się „nieprzyjaciela“. Świadek dawał takie sygnały do różnych warsztatów, skoro spostrzegł „nieprzyjaciela“ t. j. rewizora lub innego urzędnika, idącego do fabryki.

Świadek Hohendorf, który od roku 1881 do dziś jest w fabryce zatrudniony, widział w w roku 1885 robotników w nocy zdejmujących stemple z szyn odebranych, a sam też je zdejmował po kilka razy w nocy od godziny 8 do 12.

Policyant Schulz, który w latach 1882 do 1888 był w fabryce zatrudniony, widział około 20 razy robotników fałszujących stemple w nieobecności rewizorów. Nie zdawało mu się to karygodnem, skoro rewizorowie nieraz odchodząc z fabryki, zostawiali stempel i robotnikom polecali stemplowanie szyn, które potem temu samemu rewizorowi przedkładano.

Te same zeznania poczynili inni świadkowie.

Świadek Drewel widział, jak podrabiano stemple i stemplowano szyny niezdatne. Pewnego razu sfałszowano stemple na szynach, które odbierał rosyjski pełnomocnik, który, jeśli się świadek nie myli, nazywał się Pietrowicz. Dał się on przekupić, o czem podsądny Bering wiedział.

Przew. Jak to było?

Św. Pan Bering posłał mnie pewnego razu do warstatu, skąd miałem przynieść „znaną już kopertę“ dla p. Beringa. Widziałem, jak jeneralny sekretarz kładł coś w kopertę, zalepił, wręczył mi ją i kazał zanieść p. Beringowi, który był w pokoju tylko z Pietrowiczem. Ten rewizor rosyjski odrzucił był tego dnia bardzo wiele szyn, ale nazajutrz przyjął je, gdy mu je ponownie przedłożono.

Tak samo obciążająco dla oskarżonych zeznają prawie wszyscy świadkowie.

Radzcy Baarego na rozprawie nie ma. Bawi on u wód na kuracyi, skąd nadesłał prośbę, aby go w razie potrzeby przesłuchano sądownie w tem miejscu gdzie bawi, a nie wzywano na rozprawę.

Sąd uchwalił jednak, że w ogóle nie żąda przesłuchania Baarego jako świadka.

Rozprawa trwa dalej i zdaje się, że skończy się dopiero we czwartek lub piątek 5-go b. m. (skończyła się we środę uwolnieniem oskarżonych. P. red).

Potrzeba reformy wykształcenia farmaceutów.

Dr. Nencki, słynny chemik, do niedawna profesor uniwersytetu w Zurychu, a od kilku miesięcy profesor uniwersytetu w Petersburgu, bawiąc niedawno w Warszawie, miał tam bardzo zajmujący odczyt o sprawie, która obchodzi nietylko aptekarzy, ale i całe społeczeństwo, a przedewszystkiem wszystkich ludzi chorych. Sprawą tą jest reforma wykształcenia farmaceutów, zgodna z postępem metod medycznych. Reforma ta jest niezbędną — mówił dr. Nencki — bowiem aptekarstwo, zwłaszcza w Europie zachodniej, gdzie lekarze korzystają ustawicznie z nowych odkryć w dziedzinie terapii, przechodzi groźne przesilenie. Przed laty dziesięciu np. w Szwajcaryi groziła aptekarzom zupełna ruina; wówczas bowiem najznakomitsi lekarze przy leczeniu chorób opierali się głównie na dyecie, unikając recept, gdyż w skuteczność lekarstw sami nie wiele wierzyli. Od lat dziesięciu stosunki te zmieniły się nieco, ale z niewielką dla aptekarzy korzyścią. Dzięki odkryciom dr. Listera, zaczęto używać w chirurgii nie tyle maści, ile środków antyseptycznych; w innych znów chorobach, dzięki odkryciom bakteryologicznym dr. Kocha i innych, rozpoczęto walkę z bakteryami, lecz środków do tej walki apteki niewiele dostarczają. Zaczęto używać środków, jak antipiryna, kwas salicylowy itd., których nie wyrabiają apteki, ale fabryki chemiczne, dostarczające ich aptekom do sprzedaży drobiazgowej.

Badania medyczne nie ustają, lekarze pracują niezmordowanie, ustawicznie nad dociekaniem przyczyny chorób i wraz z postępem tych badań powstają coraz to nowsze metody lecznicze, które coraz bardziej zmieniają zadanie aptek i ich dotychczasowe stanowisko. Aptekarz więc staje się coraz bardziej tylko handlarzem, sprzedającym *en detail* środki lecznicze, sprowadzane skądinąd, a działalność jego ogranicza się tylko na ich ważeniu, bo nie posiadając niezbędnych wiadomości z chemii, ani praktyki pod tym względem, nie umie nawet przekonać się dowodnie, czy środek, jaki sprowadził, jest istotnie takim, jaki zamówił. Ale też na takiej sprzedaży aptekarz zarabia mniej, niż na sporządzaniu lekarstwa wedle skombinowanej formuły receptowej, i zarabiać będzie coraz mniej, bowiem lekarze muszą dążyć do tego, by środki, przez nich przepisywane, były coraz przystępniejsze dla szerszego ogółu, a więc coraz tańsze.

Wobec tego, zdaniem dr. Nenckiego, farmaceuci powinni zastanowić się poważnie nad przyszłością swojego stanu i nad sposobami zapobieżenia swojemu upadkowi.

Wraz z rozwojem nauki lekarskiej, lekarze uczą się coraz bardziej i na tem polu mają tyle do działania, że istotnie wszystkiemu podołać nie mogą. Student medycyny, który chce być dobrym lekarzem, musi znać botanikę, mineralogię, geognozyę, bakteryologię, chemię i t. d.; musi pracować w laboratoryach botanicznych, chemicznych, bakteryologicznych — musi wszystko sam badać, wszystkiego uczyć się praktycznie; musi w ogóle zapoznawać się z nowemi zdobyczami w każdej gałęzi, gdy tymczasem farmaceuci, którzy przecież wraz z rozwojem medycyny zakres wiedzy swojej teoretycznej i praktycznej również rozszerzać powinni, pozostają obcymi owym zdobyczom, uczą się tego tylko, co przed laty. Z tej przyczyny, naturalnie i pole zarobków farmaceutów zmniejszać się musi, nie umieją bowiem wyzyskać nowych metod leczniczych na korzyść własną. A mogliby to uczynić bardzo łatwo, gdyby pod względem wykształcenia byli odpowiednio przygotowani.

Lekarze nie są obecnie w stanie podołać wszystkiemu, zakres ich wiedzy i pracy jest już za wielkim — pewną część więc ich pracy powinni przejąć farmaceuci.

Najważniejszym obecnie środkiem terapeutycznym jest hygiena — nietylko jednostki, ale społeczeństw całych; metodą zaś, jakiej hygiena nowoczesna używa, jest chemia, którą posługujemy się przy bakteryologii, analizie itd. Po największej części lekarze albo nie posiadają odpowiednich wiadomości i praktyki z chemii, albo też nie mają laboratoryów, wskutek czego badaniom chemicznym poświęcać się nie mogą. Zresztą badania te pochłaniają wiele czasu, który lekarz spędzić musi w laboratoryum, podczas gdy zadaniem jego jest przychodzić z pomocą chorym w ich domach, szpitalach i t. d. Nie mogąc, lub nie umiejąc zrobić analizy, lekarz nie jest też w stanie zbadać należycie plwocin, lub wydzielin ludzkich, gdy tymczasem te właśnie badania wskazać mu mogą jakość choroby, jej natężenie, a zatem i metodę jaką leczyć ją należy.

Tu więc otwiera się nowe pole działalności dla farmaceutów, tych naturalnych pomocników lekarskich. Oni to, dokonywując analiz chemicznych, mogą być pomocnymi przy dyagnozie choroby; oni wreszcie powinni preparować wspomniane środki lecznicze sztuczne, wyrabiane dotąd najniewłaściwiej przez fabryki chemiczne. Farmaceuci powinni badać artykuły żywności, wodę, w ogóle wszystko, czem człowiek żyje, czego się dotyka, w około czego się obraca, a co wszystko może być zabójczem dla niego, gdy zawiera mordercze bakterye. Zadaniem nowego farmaceuty jest nie kręcić pigułek, ale jak mówi dr. Nencki, zostać „chemikiem sanitarnym“. W przyszłości wyraz farmaceuta zniknie ze słownika, zastąpiony przez nazwę dopiero co wymienioną.

Owe badania chemiczne otworzą farmaceutom nowe pole zarobkowania, a zarazem dadzą im nawet sposób dorabiania się majątku; zachęceni bowiem przykładem, będą oddawać się badaniom samodzielnym, będą sami wynajdowali nowe środki lecznicze, a wyrób tych środków przyniesie im zyski sowite.

Ale stać się to może wówczas dopiero, kiedy system wykształcenia zawodowego farmaceutów ulegnie reformie gruntownej. System

---

2)

POD GRECKIEM NIEBEM.

(Ciąg dalszy).

Dzisiejszy Patras *) jest miastem zupełnie nowem, powstałem w przeciągu ostatnich lat 50. Starożytne „Patrae“ leżało o wiele wyżej, osłonione górami od zdradnych fal morza z potężnemi murami swej Akropoli, zakryte od sąsiedzkich napadów, tak częstych w dawnej Grecyi. Dziś ze starożytnego grodu nie ma i śladu; gmachy i świątynie obalone przez Alaryka, złupione przez hordy najeźdźców zniszczone zostały do szczętu przy trzęsieniach ziemi dość częstych w tychże stronach **).

Z gruzów odbudowana, nędzna mieścina zwana dziś starym Patrasem, przeszła w czasie wojen krzyżowych w posiadanie Francyi, później w 14stem stuleciu tytułem kupna dostała się Wenecyanom a wreszcie uległa potędze Murata II, któren na ostatnich zdeptanych gruzach starożytnego świata, zwycięzki zatknął półksiężyc.

*) Miasto Patras ważną grało rolę w walce Greków o niepodległość r. 1821. — W Patrasie rozpoczęła się rewolucya 2 kwietnia 1821 zanim wybuchła w Kalawryta (6 kwietnia).

**) W dniu w którym przyjechałam do Patrasu miało miejsce silne, kilka minut trwające trzęsienie ziemi. Parę starych lepianek zostało obalonych, mieszkańcy, przywykli jednak do tych zjawisk, nie zwracali na to wiele uwagi.

W miejscu dawnej Akropoli po nad ubogiemi chatami starego miasta, wznoszą się po dziś dzień ruiny twierdzy, założonej przez jednego z francuskich krzyżowców Gotfryda Wardouin (w r. 1204), gdy Achaja jako księstwo lenne przypadła w udziele francuskim rycerzom. — Tuż do murów twierdzy przypiera kościółek św. Mikołaja; tak budowa kościoła jak i zdobiące go kolumny jońskie, zdradzają, iż przebudowany został z greckiej świątyni, z kronik zaś Pauzaniasza dowiadujemy się, iż w miejscu tem istniała świątynia Junony i Jowisza, ozdobiona licznemi posągami. Pauzaniasz wspomina również o innych licznych świątyniach Patrasu; z tych najsłynniejsza była świątynia Cerery na której gruzach już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa stanął, istniejący po dziś dzień kościół św. Andrzeja, patrona miasta *). Dość jest stanąć w przedsionku kościoła, dość spojrzeć na lekkie a kształtne, choć złoceniami i malowidłami zeszpecone kolumny, aby poznać, iż mamy przed sobą starogrecką budowę. Obok świątyni znajduje się grota ze studzienką w skale wykutą; był to niegdyś proroczy zdrój Cerery; do zdroju tego spieszyli chorzy z całej Grecyi, aby zapytać wyrocznię, czy żyć będą; — na powierzchni wody umieszczone było ruchome zwierciadło, jeźli chory ujrzał w tem zwierciedle twarz własną spokojną i uśmiechniętą, wtedy mógł być pewnym długiego życia; jeżli zaś ukazała mu się trupia głowa, natenczas gotować się musiał na śmierć rychłą.

*) Św. Andrzej ukrzyżowany został w Patrasie w r. 63 po Chrystusie, lud grecki opowiada, iż mieszkał on w grocie nad zdrojem Cerery i liczne czynił cuda; — kamień zaś na którym usiadł sędzia skazujący św. Andrzeja na śmierć krzyżową, przemieniony został w bryłę siarki i przechowany jest między relikwiami świętego.

W pobliżu świątyni Cerery znajdowały się gaje bogom poświęcone, a w ich cieniu wznosiła się świątynia Serapisa pochodząca z tych odległych stuleci kiedy kolonie egipskie *) pierwsze ziarno sztuki i wiedzy rzuciły na wybrzeża Grecyi. Im bliżej dzisiaj (dzięki najnowszym archeologicznym badaniom) zapoznajemy się z archaiczną, najdawniejszą epoką sztuki greckiej, tem łacniej przychodzimy do przekonania, że duch grecki choć wyzwolony z ciężkiej a tajemniczej osłony symbolów, choć pod rodzinnem niebem w innych, bardziej uzmysłowionych a niezrównanie pięknych objawił się kształtach, wzrósł i wzbogacił się spuścizną po starożytnym Egipcie, tak jak my dzisiaj kształcimy się i żyjemy spuścizną po nim. — Niestety jednak z tej starożytnej epoki nie posiadamy w okolicach Patrasu ani jednego pomnika: odkopane przed dwoma laty, w pobliżu twierdzy sarkofagi i ruiny teatru (jednego z największych teatrów w Grecyi), pochodzą nie z greckiej ale z rzymskiej epoki, z czasów kiedy miasto Patras otrzymawszy od Cezarów *) szczególne przywileje i swobody wzbogaciło się i podniosło znacznie; — również pod opieką bizantyjskich cesarzów, Patras był ogniwem handlu pomiędzy Wschodem i włoskiemi wybrzeżami. Na dowód jakie bogactwa posiadali jego mieszkańcy niechaj posłuży wzmianka następująca: „W początkach 9go stulecia przy wstąpieniu na tron (bizantyńskiego) Bazylego, rodzina wdowy Danilis zamieszkała w Patrasie, wysłała w darze dla cesarza: 500 niewolników, między któremi 100 kobiet hafciarek, — 100 kubków złotych i tyleż srebrnych; 100 makat purpurowych w przepyszne wzory tkanych, 300 sztuk tkanin lnianych, cienkich jak przędza pajęcza, 100 sztuk jedwabiu i kilkadziesiąt dywanów z których jeden tak wielki, że mógłby pokryć posadzkę największego kościoła w Bizancyi, przedstawiał roztoczony ogon pawia **).

*) Pierwsze kolonie egipskie przywiedli na brzegi Poloponezu: Inachus a później Danaos, w 1570 przed Chrystusem.

Opis ten dowodzi jak rozwiniętym był przemysł w ówczesnej stolicy Achai; — porzućmy jednak te odległe historyczne wspomnienia a przypatrzmy się jej dzisiaj, gdy z nędznej tureckiej mieściny znów się obecnie do rzędu głównych miast greckich podnosi, licząc już 44.000 mieszkańców i rozszerzając się z każdym rokiem.

*) Po bitwie pod Aktium ze wszystkich grodów Achai, jedyne miasto Patras otrzymało przywileje rzymskim koloniom nadane, a na monetach z tegoż okresu czytamy napis: Colonia Augusta Arve Patrensis.“

**) Gaspary — „Descriptions d'Achaïe“.

Wspominałam jednak powyżej, iż pomimo pozornego przepychu, spotykamy tu na każdym kroku nieład i zaniedbanie, wina leży tak w samem usposobieniu mieszkańców, których natura nieokiełzana nie daje się nałamać do dzisiejszych wymagań porządku i ładu i nieznosi przymusu, jak i w samej administracyi, gdyż zarząd miejski obraca znaczne dochody nie na podniesienie miasta, ale na agitacye polityczne przy wyborach.

Każdy Grek jest przedewszystkiem politykiem i sejmikowiczem, a ponieważ prawo głosowania przysługa tu każdemu bez wyjątku, kto skończył lat 21, w czasie wyborów zatem rolnik porzuca rolę, kupiec skład towarów, pasterz swą trzodę i spieszy aby wziąć udział w sprawie publicznej a jeśli trzeba poprzeć swe zdanie siłą pięści, kulą lub sztyletem. W dniu wyborów nikt w Grecyi nie ma służącego, ani woźnicy lub kucharza, wszystko co żyje, spieszy głosować. Tysiące partyi tworzy się w kraju, i nie dziw, że dobrobyt podnieść się nie może w państwie szarpanem rozlicznemi stronnictwami!

Anna Neumannowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

obecny jest zupełnie nieodpowiedni. Uczeń skończywszy sześć klas gimnazyalnych, udaje się do apteki, gdzie lat kilka spędza na kręceniu pigułek, zwijaniu proszków i podobnych czynnościach, a tylko w razach wyjątkowych nabywa jakich takich wiadomości z dziedziny farmakopei, a naturalnie o chemii, botanice, mineralogii i t. d., prawie pojęcia nie ma. Tak licho w wiadomości uposażony, przechodzi na uniwersytet, gdzie wydział farmaceutyczny, jak wyraża się dr. Nencki, urządzony jest „pod psem". I tu uczeń uczy się mało, a wstąpiwszy napowrót do apteki, nie jest w stanie posunąć farmaceutyki ani o jeden krok naprzód.

Skrytykowawszy w ten sposób dotychczasowy system wykształcenia farmaceutów, dr. Nencki wskazał nowy, jaki powinien być zaprowadzony dla wychowania chemików sanitarnych. Zdaniem dr. Nenckiego, kandydat na takiego chemika powinien ukończyć 6 klas gimnazyum realnego, w którem by łaciny nauczył się tyle tylko, ile mu to będzie potrzebne do receptury; natomiast ma przyswoić sobie jeden lub dwa języki obce, gdyż to jest mu niezbędnie potrzebne do zaznajamiania się z postępem nauki. Nadto w czasie studyów szkolnych powinien być położony nacisk na nauki przyrodnicze.

Praktyka w aptece ma trwać dwa lub trzy lata, poczem kandydat może odbyć jednoroczną służbę wojskową, po której ukończeniu przejdzie do uniwersytetu.

Studya uniwersyteckie winny trwać cztery lata. Z tych pierwsze dwa lata wypada poświęcić naukom przyrodniczym, chemii, fizyce, botanice, mineralogii, geografii i geognozyi. Ale w czasie tych lat dwóch student nie powinien ograniczać się jedynie do słuchania prelekcyj profesorów, ale owszem pracować w laboratoryach, dokonywać analiz i t. d. Wogóle przynajmniej dwa dni w tygodniu student powinien spędzić w gabinecie chemicznym.

Po dwu latach kandydat winien poddać się egzaminowi propedeutycznemu (t. zw. przygotowawczemu), dla zbadania czy dość jest przygotowany i wykształcony do dalszych studyów).

Ostatnie dwa lata studyów należałoby poświęcić tylko naukom farmaceutycznym, a więc farmakognozyi, toxikologii, chemii pokarmów, recepturze, hygienie, bakteryologii itd.

Doktor Nencki zwraca tu znów uwagę na to, że studya te powinny być niejako teoretycznemi, ale praktycznemi, a więc farmaceuta powinien tu nauczyć się używania mikroskopu, badania mikrobów przy jego pomocy itd. itd.

Po ukończeniu całego kursu uniwersyteckiego, student powinien być poddany egzaminowi ostatecznemu, państwowemu, po którego przebyciu zostanie z pewnością dobrym „chemikiem sanitarnym" i w życiu późniejszem nie będzie uskarżał się na przesilenie apteczne, ani na niskość taksy lekarskiej.

Reforma taka, mówi dr. Nencki, nie natrafia na wiele trudności, gdyż np. farmaceuci mogliby uczęszczać na wykłady odpowiednich profesorów na wydziałach lekarskim i filozoficznym uniwersytetów tak dalece, że potrzeba stworzyć dla nich tylko jedną nową katedrę, a mianowicie katedrę farmacyi.

Po zaprowadzeniu takiej reformy, zdaniem dr. Nenckiego, zniknęłoby także lekceważenie, jakiego farmaceuci tak często doznają od studentów wydziału medycznego.

Tępienie myszy polnych.

Myszy polne — ta jedna z najdotkliwszych plag rolników — upodobały sobie przedewszystkiem klasyczną ziemię Grecyi, a zwłaszcza położoną jej prowincyę Tessalię. Już za czasów Miltiadesów i Temistoklesów musiały one do rozpaczy doprowadzać rolników greckich, skoro w mitologii, wśród wielu przydomków Apollina, znajdujemy także *smintheus* albo *myoktonos* t. j. „zabijający myszy".

W nowszych czasach w r. 1866 zostały pola tessalskie formalnie spustoszone przez myszy, a także tego roku z wiosną spodziewano się podobnej klęski, bo dobre zbiory lata poprzedniego spowodowały szybkie rozmnożenie się ich, a łagodna zima nie wyniszczyła ich. Przezimowały one po pagórkach i ugorach, czyli miejscach, skąd ich orka jesienna wypędzić nie mogła, a już z początkiem marca wyruszyły z tych fortec swoich ku upragnionym polom. Zauważano, że posuwają się one systematycznie w pewnym obranym kierunku n. p. wzdłuż nasypu kolejowego. Posuwanie się to idzie dość powoli, bo dopiero wtedy wychodzą ich hufce szukać nowych siedlisk, skoro w starych im już jest za ciasno. Przemieszkują one w podziemnych galeryach, które same sobie budują. Chodniki te znajdują się na 20 do 40 centymetrów pod powierzchnią ziemi, a dosięgają czasem 30 lub 40 metrów długości. Z powierzchnią ziemi łączą się one otworami. Czasem po 5 do 6 otworów prowadzi do jednego chodnika. Korytarze takie podziemne tworzą miejscami obszerniejsze zagłębienie, wyścielone strzępkami roślinnemi. To są gniazda, w których wywodzą się młode. W dzień kryją się myszy w swoich siedliskach, dopiero wieczorem wychodzą na żer. Rano można po rozkopaniu takiej mysiej galeryi znaleźć tam mnóstwo nadgryzionych roślin. Rozmnażają się te myszy bardzo szybko, bo jedna samica w ciągu wiosny i lata, począwszy od marca, co miesiąca wywodzi po 8—12 młodych.

Z jaką szybkością dokonywują myszy dzieła zniszczenia, świadczą o tem urzędowo stwierdzone przez rząd grecki wiadomości. Tak naprzykład wieczorem oglądał pewien gospodarz łan zboża, które nazajutrz zżęte być miało, ale kiedy o świcie stanęli robotnicy z sierpami na polu, ujrzeli tylko ściernisko... myszy ich w ciągu nocy uprzedziły!

O jednym młynarzu w pobliżu Valestino opowiadają, że pojechał pewnego ranka na pole, nażął zboża, zabrał część na osła i przywiózł do młyna, a potem wrócił po resztę. Ale kiedy chciał ten drugi transport złożyć w młynie, spostrzegł, że dawniej przywiezione zboże zniknęło bez śladu. „Pewnie złodziej", pomyślał sobie, a chcąc schwytać i ukarać sprawcę, złożył resztę zboża na tem samem miejscu, a sam się ukrył i czekał. Jakież było jego zdziwienie, kiedy spostrzegł, że tym złodziejem były olbrzymie masy myszy, które w jednej chwili rozchwytały zboże.

Nagłe rozmnożenie się myszy ubiegłej jesieni pobudziło rolników tessalskich do energicznej akcyi. Posiadacze większych własności zawiązali komitet, mający na celu obmyślenie środków wytępienia myszy.

Dowiedziano się wtedy właśnie, że jeden z bakteryologów niemieckich profesor Loeffler wynalazł bakcyla, którego nazwał *baccilus typhi murium*, a który zjedzony w jakimś pokarmie przez myszy, wywołuje wśród nich szybko je zabijającą zarazę, zaś innym zwierzętom i ludziom nowy ten bakcyl wcale nie szkodzi.

Wiadomość ta zainteresowała rząd grecki. Zajął się tą sprawą poseł grecki w Berlinie p. Rangabe, zapytano o zdanie Pasteura, a wreszcie wezwano telegraficznie Loefflera, aby przybył do Tessalii z dostatecznym zapasem bakteryologicznego płynu. Dnia 18 kwietnia rozpoczęto już próby nowego sposobu wygubienia myszy w okolicy Larissy, głównego miasta w Tessalii. W tym celu, w oznaczonej miejscowości przygotowano kocioł dość silnego rozczynu płynu bakteryologicznego, a następnie zwołani z okolicy chłopi i dodani im do pomocy żołnierze wsypywali do kotła przygotowane skrawki chleba, które potem rękami wyjmowano, zabierano do koszów i rozrzucano po polach, a przedewszystkiem wrzucano do otworów, prowadzących do mysich galeryj. Chłopi z razu obawiali się, że ów płyn jest trucizną, a dla przekonania ich, że tak nie jest, dawano kawałki chleba, nasyconego tym płynem do jedzenia zwierzętom, a nawet niektórzy właściciele wsi jedli ten chleb, aby rozproszyć obawy ludności wiejskiej. Po rozrzuceniu chleba po polach, już we dwa dni można było zauważyć skuteczność nowego środka, a po dniach dziewięciu epidemia wśród myszy grasowała w całej pełni. Nietylko te myszy, które zjadły zdradliwe kawałki chleba, padały ofiarą, ale i te, które nadgryzały trupy otrutych, lub w inny sposób od tamtych się zaraziły. Coraz częściej znajdowano na polach nieżywe myszy, lub też tkwiące w otworach ich podziemnych mieszkań. Często widziano nawet w dzień błąkające się, osłabione myszy, które dotknięte zarazą, już choroba, nie mogły uchodzić przed czyhającemi na nie drapieżnemi ptakami, psami i kotami. Skutek okazywał się coraz to świetniejszy, tak, że wobec tego Askriades, prezes komitetu dla tępienia myszy, telegraficznie zażądał powtórnej wysyłki z Paryża środków chemicznych, których z razu zamierzano użyć przeciw myszom.

Rząd grecki oświadczył swą wdzięczność prof. Loefflerowi, a kiedy potem środek jego w dalszych okolicach kraju zastosowany dał równie pomyślne wyniki, greccy właściciele ziemscy i członkowie komitetu dla tępienia myszy telegraficznie dziękowali prof. Loefflerowi za uwolnienie kraju od plagi mysiej.

Dalsze doświadczenie wykazało, że bakcylus ten zabójczym jest i dla myszy domowych, porozumiał się prof. Loeffler z jednym z fabrykantów berlińskich celem produkowania bakcyla w większej ilości dla użytku rolników. Płyn bakteryologiczny rozpuszcza się w wodzie zagotowanej z solą (po łyżeczce soli na litrę wody), potem moczy się w tym rozczynie kawałki czerstwego chleba lub bułki. Około 1000 kawałków chleba można nasycić jednym litrem rozczynu.

Adres fabryki, która sprzedaje bakcylusy wyhodowane przez prof. Loefflera, jest następujący: J. F. Schwarzlose Söhne königliche Hoflieferanten. Berlin S. W. Markgrafenstrasse Nr. 29.

Sprawy krajowe.

Co roku Sejm otrzymuje mnóstwo petycyi o zapomogi od gmin dotkniętych jakąkolwiek klęską rolniczą. Wspieranie tych gmin spoczywa wielkim ciężarem na budżecie krajowym. Aby tego uniknąć, komisya budżetowa zaproponowała na ostatniej sesyi, iżby gminy założyły spichrze zbożowe i w ten sposób własną zapobiegliwością pokonywały nieszczęście, które na nich spadło. Sejm, zgadzając się na ten projekt komisyi budżetowej, polecił Wydziałowi krajowemu zbadać, jakie już są spichrze zbożowe w gminach i czyby się nie dało urządzić takich spichrzów we wszystkich wsiach i małych miasteczkach, a na następnej sesyi sejmowej przedstawić odpowiednie sprawozdanie.

Spełniając to polecenie Sejmu, Wydział krajowy wystosował teraz do wszystkich Wydziałów powiatowych okólnik z zapytaniem jakie są w powiecie i jak urządzone spichrze, ile w nich znajduje się różnego gatunku zboża, jak się ono rozpożycza i jaką ono przedstawia wartość. Szczegółowe pytania Wydziału krajowego są następujące: 1) Jak są zaopatrywane istniejące już spichrze; 2) Jak one są administrowane i czy mają statuta; 3) Czy takie spichrze, jakie istnieją, albo inne powinny powstać we wszystkich gminach; 4) Czy gdzie zwinięto istniejące spichrze i z jakiego to się stało powodu, oraz jak się starały Wydziały powiatowe o utrzymanie porządku w tych składach gminnych; 5) Jakiemi środkami można postawić spichrze gminne na stopie odpowiedniej ich celowi, zwłaszcza na wypadek ogólnego nieurodzaju; wreszcie 6) czy istniejące w gminach kasy pożyczkowe nie zastępują braku spichrzów.

Odpowiedzi na ten okólnik powinny Wydziały powiatowe nadesłać Wydziałowi krajowemu do 1-go września.

Cholera.

Wydział krajowy wystosował następujący okólnik do zarządów szpitali powszechnych w kraju:

Z powodu groźnego wystąpienia cholery azyatyckiej w Baku, Tyflisie i Astrachaniu i stwierdzonego rozszerzenia się jej wzdłuż Wołgi, zachodzi obawa, iż choroba ta ku zachodniej granicy cesarstwa rosyjskiego zawleczoną być może. Namiestnictwo galicyjskie wydało już skutkiem tego okólnik do wszystkich starostw, tudzież prezydentów miasta Lwowa i Krakowa, zawierający wskazówki co do przedsiębrania środków ostrożności i tych zarządzeń administracyjno-sanitarnych, które zawleczeniu tej choroby do kraju naszego zapobiedz mogą. W obec tego stanu rzeczy nie potrzeba dowodzić konieczności, iż w pierwszym rzędzie w szpitalach zdwojoną być musi gorliwość w wypełnianiu przepisów, odnoszących się do chorób zakaźnych. W tym celu polecamy też z całą usilnością zarządowi szpitala, ażeby jak najstaranniej czuwał nad utrzymaniem czystości i porządku w budynkach szpitalnych, aby dejekta osób, dotkniętych chorobami zakaźnemi lub przewodu pokarmowego, przed dokładną a natychmiastową dezinfekcyą nie były usuwane, niemniej ażeby przestrzegał należytego funkcyonowania aparatów dezinfekcyjnych. Zarazem przypominamy Zarządowi szpitala potrzebę urządzenia, o ile to ze względu na warunki rozmieszczenia nie okaże się wcale niemożliwem, lokalów izolacyjnych, które mają tak doniosłe znaczenie dla dobra szpitala i chorych.

Równocześnie też Wydział krajowy polecił zarządom wszystkich szpitali krajowych i prowincyonalnych przestrzegania ze zdwojoną gorliwością wszelkich środków ostrożności, szczególnie zaś przepisów, odnoszących się do chorób zakaźnych.

Odwołując się do okólnika z dnia 22 stycznia 1892, l. 59030 ex 91, w przedmiocie energicznego zajęcia się sprawą zaopatrzenia gmin w dobrą wodę do picia, przypominamy wydziałowi powiatowemu potrzebę skutecznych zarządzeń, ażeby postanowienia ustaw, w tym względzie obowiązujących, a w okólniku powyższym powołanych, w porozumieniu z władzą polityczną z całą ścisłością wykonanemi zostały. W tym celu potrzebnem jest naznaczenie mieszkańcom gmin terminu do wykonania obowiązujących przepisów, oraz zdania następnie sprawozdania o ich wykonaniu.

To samo wzywamy wydział powiatowy do czuwania nad jak najściślejszem wykonywaniem przepisów o policyi targowej. Zarazem przesyłamy wydziałowi powiatowemu 65 egzemplarzy „Wskazówek i rad wobec zbliżającej się epidemii, opracowanych przez dr. Stellę Sawickiego, inspektora szpitali".

* *

Minister sprawiedliwości wystosował do wszystkich prezydentów sądów apelacyjnych i do starszych prokuratorów rozporządzenie, zalecające jak najsurowiej, aby zarządzono i zachowywano wszelkie środki sanitarne w więzieniach z powodu niebezpieczeństwa cholery. Dezinfekcya wszystkich przedmiotów aresztanckich, utrzymanie jak największej czystości w więzieniach, przewietrzanie więzień i tym podobne środki zostały surowo nakazane.

Przebywający właśnie w Wiedniu dr. med. profesor Uniwersytetu warszaw. Łuczkiewicz, wystosował z powodu pogłosek o pojawieniu się cholery w Warszawie pismo do *Neue fr. Presse*, w którem na podstawie zasięgniętych najdokładniejszych i najsumienniejszych informacyj oświadcza, że lekarze nie stwierdzili dotychczas w Warszawie nietylko ani jednego wypadku cholery, lecz nawet napadu cholerycznego. Nie zaszedł tam zresztą żaden wypadek podejrzany.

* *

Dzisiejsza *Gazeta Lwowska* ogłasza:

Wszelkie obiegające bądź to w kraju, bądź w dziennikach wiedeńskich wiadomości o odwołaniu manewrów w Galicyi, są z gruntu nieuzasadnione. Powołane do tego władze nie spuszczają ani na chwilę z oka względów sanitarnych i nie omieszkałyby, w razie potrzeby, wydać odpowiednich zarządzeń. W obecnej chwili stan zdrowia ludności w całym kraju jest pomyśniejszy niż w innych latach o tej porze.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, wyjechał wczoraj z Krakowa do Wiednia.

Mianowania. Namiestnictwo mianowało adjunkta budownictwa Teofila Dunajowicza komisarzem do nadzoru kotłów parowych dla powiatów: tarnopolskiego i trembowelskiego.

Starszy geometra Aloizy Lityński, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał tytuł inspektora.

Pan Stanisław Koźmian, redaktor *Czasu*, bawi we Lwowie.

Obywatelstwo honorowe miasta Buczacza nadała tameczna Rada gminna pp. Emilowi Schuttowi, staroście i dr. Edwardowi Krzyżanowskiemu, zastępcy marszałka powiatowego.

Z Uniwersytetu. Nadzwyczajny profesor dr. Józef Milewski, mianowany został zwyczajnym profesorem ekonomii politycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Z armii. Radzca rachunkowy w intendanturze 11go korpusu, Rudolf Foltyn, przeszedł w stan spoczynku. — Porucznik 11 pułku artyleryi Aleksander Truszkowski przeniesiony został do bateryi dywizyi nr. 22. — Emil Kaspar, porucznik 55 pp., otrzymał urlop na rok jeden.

Ze sztuki. Na lwowską wystawę sztuk pięknych nadeszły następujące nowe obrazy: Stanisławskiego znanego pejzażysty zamieszkałego w Paryżu kilka prac, Krzesza „Portret dra Ebersa", Iwasiuka „Studyum", Gottlieba szkic „Błogosławieństwo rabina Sądeckiego", Zubera „Hucuł", Kotowskiego dużych rozmiarów obraz zatytułowany: „Szarą godziną", oraz Szernera „Wyjazd na polowanie" i „Po polowaniu".

Wyroby naszego przemysłu k ajowego zdobywają wszędzie coraz szersze uznanie. Oto donoszą nam, że Ministerstwo wojny zamówiło w fabryce cementu w Szczakowej przeszło 31.000 cetnar. metr. Portland cementu dla robót fortyfikacyjnych w Galicyi. Zamówienie to nastąpiło na mocy sprawozdania dyrekcyi inżynieryi i budownictwa fortyfikacyjnego w Krakowie, która po kilkukrotnych próbach wytrzymałości szczakowskiego cementu, stwierdziła najwyraźniej, iż cement ten pod każdym względem odpowiada wszelkim wymaganiom, a jak wiadomo — przy budowlach fortyfikacyjnych — są one nadzwyczaj ostre.

Wielki festyn z loteryą fantową oraz bardzo bogatym programem odbędzie się jutro na górze zamkowej na dochód „Przytuliska" dla małych dzieci pod opieką św. Józefa.

Każdy zapewne chcąc uprzyjemnić sobie kilka chwil, pospieszy tam wraz z rodziną, a osobliwie z dziećmi, które czeka tam prawdziwa niespodzianka. Koncert muzyki wojskowej, dobra kuchnia i bufet uprzyjemnią i starszym pobyt na festynie, a jednocześnie spełnionym zostanie i dobry uczynek, ponieważ dochód przeznaczony jest na restauracyę tego pożytecznego zakładu.

„Gwiazda" lwowska urządza jutro wycieczkę do uroczego lasku zwanego dziś laskiem Sobieskiego, dawniej Kaiserwaldem. Fundusz, na którego dochód przeznaczona wycieczka, wypłaca zapomogi 40 starcom inwalidom, 38 wdowom i 27 sierotom po ubogich rękodzielnikach. Dochody Stowarzyszenia ograniczone na wkładki niezamożnych członków, nie wystarczają na pokrycie tak znacznych wydatków. Nadto ostatnie zamknięcie rachunków wykazało w funduszu szpitalnym, przeznaczonym na zapomogi dla chorych i grzebanie zmarłych, około tysiąca złr. niedoboru. Nie wątpimy, że Wydziałowi urządzającemu wycieczkę dla poratowania kasy Stowarzyszenia na tak humanitarne cele, publiczność lwowska nie odmówi swego poparcia, a obywatelstwo nasze znajdzie doskonałą sposobność wyrazić czynnie swoją sympatyę zasłużonemu Stowarzyszeniu rękodzielniczemu, które swojem ćwierćwiekowem istnieniem zapisało się chlubnie w pracy koło podniesienia stanu rękodzielniczego. Komitet w bardzo urozmaiconym programie przygotował dla uczestników zabawy cały szereg prawdziwie zajmujących rozrywek, a bezpłatnem losowaniem doborowych fantów udaruje tych szczęśliwych, których los wskaże. Serdeczna, jak zwykle w „Gwieździe", zabawa przy dźwiękach wojskowej kapeli i ochocze tańce, powinny zachęcić szerokie koło naszego mieszczaństwa, aby w zupełności osiągnięto cel zamierzony: podreperowanie funduszu inwalidów i udanie się zabawy.

Bilet wstępu 20 ct., dla rodziny składającej się z 4 osób 60 ct. Zaproszenia wydaje biuro Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Najbliższy dostęp na miejscie zabawy ulicą Słodową i Piaskową (Łyczaków) przez dziedziniec p. Wienkowskiego.

Zabawa. Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała", wspólnie z Wydziałem Towarzystwa „Czytelni kolejowej" urządza jutro w niedzielę dnia 7 bm. zabawę połączoną z przedstawieniem amatorskiem, w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28, z bardzo zajmującym programem. Amatorowie odegrają następujące sztuki: „Pafnucy i Narcyz", jednoaktówka, dalej „Żale Kaspra Bąbli po stracie swej żony", monolog Tadeusza Skalskiego i „Wigilia św. Andrzeja", obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, Fr. Dominika.

Śledztwo w sprawie nadużyć oprawcy miejskiego w Krakowie z padliną przeznaczoną na zakopanie prowadzi jeszcze policya krakowska. Onegdaj aresztowała ona owego parobka oprawcy Zborowskiego, który zdradził całą manipulacyę z mięsem skonfiskowanem przez weterynarza miejskiego. Zborowskiego aresztowano pod zarzutem, że odkopywał mięso z bydląt przeznaczonych na zakopanie i przez parkan wydawał jednemu z sąsiadów, który trudnił się sprzedażą tego mięsa.

Badania bakteryologiczne wnętrzności ś. p. Lesserowej, która jak to donieśliśmy, umarła przed kilku dniami wśród objawów cholerycznych, przedsięwzięte przez dra Krokiewicza, nie wykazały żadnych poszlak cholery.

Aresztowania. W Czerniowcach uwięziono onegdaj Dymitra Oneszczaka, podejrzanego o szpiegowanie na rzecz Rosyi.

Powódź. W nocy ze środy na czwartek spadł nawalny deszcz w okolicy Drohobycza i wyrządził olbrzymie szkody. W skutek słoty wezbrała rzeka Tyśmienica i zalała nadbrzeżne okolice. Kopalnie w Borysławiu zalane, most żelazny między Borysławiem a Drohobyczem zerwany, a wieś Michałowice stoi pod wodą, która zabrała z pól zboże i siano. Rzeka Trudnica również wystąpiła z brzegów i zrządziła wielkie szkody we wsiach: Dobrowlany, Rolów i Lityń.

Bogaty żebrak. W Paryżu w tych dniach zmarł nagle żebrak, który siadywał ze swym psem na moście austerlickim. Komisarz policyi, który przeprowadził rewizyę w jego mieszkaniu, znalazł w niem w jakimś starym, zatłuszczonym worku, rozmaite papiery wartościowe na sumę przeszło 25.000 frank., którą zmarły zaoszczędził z wyżebranych od ludzi datków.

Rzetelność czynowników rosyjskich. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż zarząd ziemstwa w gubernii samarskiej oddany został pod sąd za niedbałą gospodarkę sumami przeznaczonemi na zakupienie żywności dla ludu. Za drogie pieniądze zarząd nabywał zepsutą mąkę i rozdawał ją między głodnych. Pewna 15-letnia dziewczyna, zjadłszy chleb upieczony z tej mąki, umarła, a lekarze po przeprowadzeniu obdukcyi zwłok, stwierdzili, iż umarła ona w skutek otrucia się ową zepsutą mąką.

Temperatura. Termometr + 16 Reaumura Barometr 767°. Idzie w górę. Pogoda.

Usiłowane podpalenie. W nocy z środy na czwartek, węglarz zajęty w składzie kolejowym na tutejszym dworcu głównym, idąc do służby po godzinie dwunastej wzdłuż toru kolejowego do stacyi, zauważył słabe światełko w magazynie, w którym mieści się główny skład przyrządów, służących do przewozu wojska. Przyszedłszy bliżej zobaczył, iż płoną drewniane ściany magazynu, zbudowanego na podmurowaniu. Z pomocą przywołanej służby, zdołano ugasić pożar w zaczątku bez wzywania na pomoc straży ogniowej. Następnie przekonano się, że niewiadomi sprawcy usiłowali w trzech miejscach wyłamać podmurowanie, celem wzniecenia pożaru wewnątrz magazynu. Wreszcie w czwartem dopiero miejscu udało się im zrobić dostateczny wyłom, w którym znaleziono dwie flaszki, napełnione niezbadaną dotychczas bliżej cieczą, a zaopatrzone w metalową rurkę do zakładania lontu. Przyrząd ten cały zdradza wielce prymitywną robotę. Władza kolejowa i policyjna wytoczyły w tej sprawie energiczne śledztwo.

Zmarli. Katarzyna Kisielińska, właścicielka trafiki, umarła we Lwowie w 87 roku życia. — W Krynicy umarła wczoraj 21-letnia córka adwokata warszawskiego Wolffa. — August Schickich v. Vellebit, porucznik strzelców konnych w Tyrolu, zmarł w Krakowie, w 27 roku życia. — Alfred Drzemalik, oficyał Namiestnictwa, umarł w Rymanowie, przeżywszy lat 51.

Bal w Lubieniu. W sali zakładowej w Lubieniu odbędzie się jutro w niedzielę wielki bal, z którego dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne. Zabawy lubieńskie mają już ustaloną sławę i bal tegoroczny zapowiada się świetnie, tak pod względem licznego udziału publiczności miejscowej i okolicznej jak niemniej co do strony zewnętrznej. Komitet poczynił liczne przygotowania na przyjęcie gości, postarał się o odpowiednie zaopatrzenie kuchni i piwnicy, słowem nie szczędził zachodu, ażeby balowi zapewnić jak największe powodzenie. Liczny zastęp urodziwych danserek przyczyni się bezwątpienia do uświetnienia zabawy, na którą cały Lubień czeka z niecierpliwością.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że uszkodzenia toru kolejowego między stacyami kolejowymi Drohobycz i Gaje wyższe spowodowane przedwczoraj wylewem wód zostały dziś usunięte i ruch po-

---

27)

MOJ WUJ I MOJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Wieczorem, gdym według zwyczaju zaczęła marzyć przy swojem oknie, marzenia moje mącił jakiś głuchy niepokój, którego nie mogłam dokładnie określić. Myślałam o tym dniu, oczekiwanym z taką niecierpliwością i nie mogłam ukryć przed sobą, iż rzeczy nie poszły tak, jak tego pragnęłam. Czegóż ja się właściwie spodziewałam? Nie wiedziałam sama, ale palnęłam sobie długą mówkę, żeby się przekonać, że pan de Conprat był we mnie zakochany, a mówka ta skończyła się złej wróżby rozczuleniem.

Nazajutrz niepokój mój zniknął zupełnie, ale po południu otrzymałam długi list od mego proboszcza, pełen dobrych rad i tak się kończący:

„Reginko, twój list pocieszył mnie i rozweselił w mojej samotności; pisuj do mnie często, proszę cię o to. Nie wiem co mam z sobą począć bez ciebie i nie śmiem pójść do Buisson, z obawy żebym się nie rozpłakał jak dziecko. Wyrzucam sobie samolubstwo, gdyż ty jesteś szczęśliwa, ale jak mówi Pismo Święte, ciało jest słabe, a moja plebania, moje obowiązki, moje modlitwy nie zdołały mnie dotąd pocieszyć.

„Bądź zdrowa, moje drogie dziecię. Na zakończenie powtarzam ci: Strzeż się wyobraźni!"

I ten ostatni frazes przykre sprawił wrażenie na moim wstrząśniętym umyśle.

ROZDZIAŁ XI.

Bawiłam już od trzech tygodni w Pavol, a wujaszek utrzymywał, iż tak wyładniałam, że proboszcz mój nie poznałby mnie, gdyby mnie spotkał. Porównywał mnie do pełnej życia rośliny, która rozrasta się pięknie na gruncie nawet niewdzięcznym, dla tego, że posiada dobry charakter, a której piękność rozwija się w sposób do wiary niepodobny, gdy się ją przesadzi w ziemię sprzyjającą jej naturze.

Kiedym się przejrzała w lustrze, widziałam, że moje ciemne oczy nabrały nowego blasku, że usta moje są świeższe i że cera moja południowa przybiera tony różowawe, delikatne, które budziły we mnie żywe zadowolnienie.

Jednak w kilka dni po śniadaniu, o którem mówiłam, przyszłam do przekonania, że w wielkiej mojej naiwności grubo się omyliłam sądząc, że pan de Conprat jest we mnie zakochany. Ale nigdy nie byłam pessymistką, więc żeby się pocieszyć, zaczęłam rozumować. Wmówiłam w siebie, że nie wszystkie serca są jednako zbudowane; że jedne zapalają się w mgnieniu oka, ale że inne mają prawo zastanowić się, badać, zanim rozgoreją; że jeżeli pan de Conprat nie kocha mnie, to pokocha mnie nie dziś to jutro, zważywszy zwłaszcza wielkie podobieństwo naszych upodobań i naszych charakterów. Mimo więc przykrości rozczarowania, spokojność moja przez długi czas nie została na seryo zamącona. Rozkwitłam w otoczeniu sympatycznem dla mnie, wygrzewałam się w promieniach mojego szczęścia, jak jaszczurka w promieniach słońca.

Kuzynka moja była bardzo muzykalna, a komendant, który ubóstwiał muzykę, przyjeżdżał do Pavol kilka razy na tydzień, syn zaś towarzyszył mu zawsze. Zresztą miał on drzwi otwarte wskutek stosunków z Blanką z czasów dzieciństwa i związków pokrewieństwa, które łączyły dwie rodziny. Przytem wuj z zadowolnieniem patrzył na tę poufałość, gdyż w porozumieniu z komendantem i mimo swoich paradoksów o małżeństwie, życzył sobie bardzo wydać córkę za pana de Conprat, znajdując i słusznie, że on przedstawia okazyę nadzwyczajną.

Później dowiedziałam się o tym projekcie, jak niemniej o innych faktach, które łatwo byłoby mi przyszło odkryć, gdybym była miała więcej doświadczenia.

Zwykle ci panowie przyjeżdżali na śniadanie. Paweł zajadał śniadanie pierwsze ze zwykłym sobie apetytem, potem poprawiał drugiem około godziny trzeciej. Po tem wszystkiem, jeżeli byliśmy sami, Blanka dawała mi lekcyę tańca, do której on z ogniem przygrywał walca własnej kompozycyi. Czasami on stawał się profesorem: kuzynka siadała do fortepianu, komendant i wuj patrzyli na nas rozpromienieni, a ja wirowałam, wsparta na ramieniu pana de Conprat wśród niewymownej radości. Ach cóż to były za piękne dni.

Żaden nasz projekt nie obszedł się bez niego. Jego udzielająca się wesołość, jego umysł pojednawczy, jego zmysł organizacyjny, dowcip łatwy, czyniły z niego nader miłego towarzysza, rozweselały nasze życie i rozwijały moją miłość. Zręczny, pomysłowy, usłużny, dobry był do wszystkiego i wszystko umiał zrobić. Gdyśmy zepsuły zegarek, złamały bransoletkę lub co innego, Blanka i ja mówiłyśmy sobie:

— Jak Paweł dziś przyjedzie, to naprawi.

Malował często i przynosił nam swoje utwory. Był to jedyny punkt, co do którego nigdy się z nim porozumieć nie mogłam. Miałam zakorzenioną antypatyę do sztuk, a szczególniej do muzyki, gdyż przeklęta etykieta nie pozwala zatykać sobie uszu, podczas gdy łatwo jest nie patrzeć na obraz albo się tyłem do niego obrócić. Kiedy pan de Conprat grał do tańca, słuchałam go chętnie i długo; ale w tej grze ja lubiłam jego a nie grę samą. Zaznaczam to uczucie nawiasem, gdyż pewnego dnia zrobiłam jego analizę i doszłam do strasznego odkrycia.

— Na co się to zda malować drzewa, kuzynku, — rzekłam pewnego razu. — Najbrzydsze drzewo jest jeszcze piękniejsze od tych kleksów zielonych, które usadzasz na płótnie.

— Ach! to kuzynka tak pojmujesz sztukę?

— Czy sądzisz, że Junona nie jest tysiąc razy piękniejsza w rzeczywistości niż na portrecie?

— A no, spodziewam się!

— A te małe niebieskie kwiatki, które sadzasz na drzewach, co to jest?

— Ależ to niebo przegląda przez liście, kuzynko.

Wykręciłam się na pięcie i zawołałam tonem patetycznym:

— O nieba, o drzewa, o naturo, ileż zbrodni dopuszcza się człowiek w waszem imieniu!

Wuj miał licznych przyjaciół w V.; spowinowacony był prawie z wszystkiemi rodzinami w okolicy i trzymał dom otwarty. Rzadko się zdarzało, żebyśmy nie mieli kilku gości na śniadaniu albo na obiedzie. Był to dla mnie środek obeznania się ze zwyczajami światowemi i nauczenia się, jak mawiał proboszcz, trzymania w równowadze moich uczuć. Przyznać jednak muszę, że je niebardzo równoważyłam i że nie mogłam dójść do ukrywania moich uczuć i myśli, częstokroć równie śmiesznych jak impertynenckich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciągów między Stryjem a Drohobyczem odbywa się znowu bez przeszkody.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożył w Namiestnictwie p. Franciszek Józef Ogorzały, rodem ze Starego Sącza w Galicyi.

Na okno wotywne w katedrze lwowskiej ob. łać. mające przedstawić wielką chwilę ofiarowania korony polskiej Najśw. Maryi P. złożono z kwesty w dniu 1 maja b. r. 117 zł., poseł ks. Sawa 5 zł., panna W. Niedziałkowska 5 zł. To dalszą [illegible] na książeczkę kasy oszczędności l. 30961. Wpłynęło nadto od p. Michalskiego w Złoczowie 1 zł. 50 ct., za sprzedaż kazania ks. Gnatowskiego 2 zł.

Znaczenie okna wotywnego będzie tem większe, im szersze kręgi naszego społeczeństwa wezmą udział w datkach, dlatego i najdrobniejsze datki są pożądane. Składać je można na ręce skarbnika Bractwa N. M. P. Kr. Polski p. Stanisława Markiewicza kupca i radnego miasta, Rynek 12. Na tenże sam cel sprzedaje się po księgarniach: „Mowa ks. J. Gnatowskiego miana w katedrze w uroczystość Naj. Maryi Panny Kr. Korony polskiej w pierwszą niedzielę maja b. r."

Z Brzozowskiego nam piszą: W powiecie naszym przemysł naftowy rozwija się bardzo pomyślnie. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy, iż firma Mac Garvey na gruntach w Jabłonicy Polskiej dotarła do pokładów obfitych w naftę. Teraz zaś musimy zanotować, iż tereny naftowe w Jabłonicy Polskiej i w Malinówce, sąsiadujące z kopalniami firmy Mac Garvey, nabyła nowo zawiązana krajowa spółka pod firmą „Ottokar K[illegible] i spółka". Cieszymy się, iż rzeczone tereny dostały się w ręce krajowych przemysłowców i życzymy im szczęścia.

Curiosum. P. Wacław Lieder, głośny przed dwoma laty ze swej ekscentryczności rymotwórca wydał niedawno nowy utwór swego wieszczego ducha. Dzieło to nosi tytuł „Monument wszeteczeństwa [illegible] obowiązku [illegible] polskiego [illegible] dzieci [illegible] wychowaniu, [illegible] polska".

Przejście Marsa. Dziś wieczorem nastąpi przejście planety Mars przez punkt najbliższy ziemi. Zjawisko to, wydarza się bardzo rzadko, a ma nader wielkie znaczenie dla astronomii. Dlatego też uczeni wszystkich krajów czynią skrzętne przygotowania do obserwacyi tego zjawiska. Ostatni raz podobne przejście było obserwowane w r. 1877, następne powtórzy się dopiero w r. 1908. Gwiazdę Mars można widzieć każdego wieczoru, płonie ona silnem czerwonawem światłem na południowo-wschodniej części nieba.

Monachijska *Allg. Zeitung* przestaje wychodzić od 1 października. Pismo to powstało z wydawanej w Tybindze *Weltkunde* i zaczęło wychodzić pod obecnym nagłówkiem w 1798 r. Przeniosło się kolejno redakcyą do Sztutgartu i Augsburga, osiadło w Monachium, aby tutaj po niedługim czasie grób sobie wykopać. Nie mało zapewne przyczyniło się do upadku *Allg. Ztg.* to, że stała się ona *tuba dithyrambica Bismarckii*, jego stronnicy [illegible] się już zmienieni i od czasu, jak zamknął oczy Lutz i jego doradca Döllinger. Katolikom było pismo to nieprzychylne; jeden z niemieckich pisarzy katolickich twierdził, iż wątpi, aby katolik, czytający *Allg. Ztg.* przez dziesięć lat mógł zachować się w wierze swojej.

Szkoły w Warszawie. W ubiegłym roku szkolnym 1891/2 Warszawa liczyła 730 zakładów naukowych (1 uniwersytet, 3 instytuty: wychowania panien, weterynaryjny, oraz głuchoniemych i ociemniałych, 7 gimnazyów męskich, 4 żeńskie, 2 progimnazya męskie, 1 żeńskie, 1 szkoła realna, 1 rysunkowa, 1 seminaryum nauczycielskie, 2 szkoły miejskie, 68 szkół i pensyonatów prywatnych, 1-dna cerkiewna, 15 szkół niedzielno-rzemieślniczych, 15 szkół żydowskich rządowych, 43 szkół żydowskich prywatnych, 49 szkół początkowych miejskich i 544 szkół religijno-początkowych żydowskich (chederów), do których uczęszczało 48.435 młodzieży (męskiej 34.073 i żeńskiej 14.362). Na utrzymanie wszystkich warszawskich zakładów naukowych w zeszłym roku szkolnym wydano ogółem 1,174.030 rubli 85 kop. W ciągu roku 1891/2 otwarto 11 szkół prywatnych, 5 żydowskich rządowych i 215 chederów. Wyższe szkoły są zawiadywane przez ministerstwo oświaty. Nadto istnieją w Warszawie 2 szkoły techniczne pod zwierzchnictwem ministerstwa komunikacyi, oraz instytut [illegible] pod zwierzchnictwem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Prasa polska w Ameryce. W Chicago postanowiło grono tamtejszych patryotów polskich założyć organ w języku angielskim, którego celem byłaby obrona interesów polskich wobec napaści ze strony polakożerczej prasy niemieckiej, rosyjskiej itp. Potrzeba takiego organu jest tem konieczniejsza, że nawet niektóre amerykańskie pisma nie wahają się brać w obronę rządu rosyjskiego, i wymyślać niestworzone rzeczy na Polaków, wprowadzając tem w błąd opinię publiczną. Dość wspomnieć o poważnym miesięczniku „*Review of reviews*", (wychodzącym w dwóch edycyach: w Londynie i Nowym Jorku) w którym jakiś zjadliwy [illegible] Rosyanin nie wahał się mówić wprost, iż carski rząd, to najlepszy, najszlachetniejszy, najsprawiedliwszy rząd pod słońcem, i że nie może on postępować inaczej, jak postępuje. „My sami, powiada, tak samo byśmy robili, mając z jednej strony nihilistów, a z drugiej ciągłe intrygi buntowniczych i niewdzięcznych Polaków, nie zasługujących na żadne współczucie." Dalej wydano w Nowym Jorku broszurę p. t. „Jew versus Russia", która wychwala system rosyjskiego rządu. Przedsięwzięcie naszych rodaków zasługuje więc na gorące uznanie. Nowe pismo wychodzić zacznie jeszcze tego roku, pieniądze na nie są już w znacznej części zebrane.

W Clevelandzie zaczął wychodzić nowy tygodnik polski „Ojczyzna".

O nieszczęśliwym wypadku donoszą z Tarnowa: W jednej z realności naprawiano tam studnię. Majster Wiszniewski spuścił syna Andrzeja w głąb, a na krzyk jego, iż mdleje (w skutek trujących gazów), wskoczył sam za nim. Gdy obu wyciągano, [illegible] syn Wiszniewskiego Tomasz, [illegible] spuścił się także do studni. Ojca uratowano, a Andrzej i Tomasz zginęli. Pozostały dwie wdowy i dziesięcioro sierót.

Piętnaście lat na łańcuchu. Kazański sąd okręgowy będzie niezadługo rozpatrywał sprawę niezwykłą. Oto przed kratkami sądu staną niejacy Krywotowie, oskarżeni o znęcanie się nad swym synem, którego trzymali przykutego na łańcuchu w przeciągu lat piętnastu, a powodem tego było to, iż uważali go za wariata. Zarządzona przez władzę śledczą o zdanie miejscowa rada lekarska, oświadczyła, iż trzymanie obłąkanego na łańcuchu, praktykujące się wśród włościan, nie może być uważane za znęcanie się. Ojciec i matka Krywotowie są już zgrzybiali, a ich nieszczęsny syn liczy 42 lat. Według zdania tych, co go widzieli, wygląda na obłąkanego, lecz obłęd mógł być spowodowany tak długiem przykuciem na łańcuchu w ciemnym kącie izby za piecem.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 6go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy: „Jedenaste przykazanie", krotochwila w 3-ch aktach z czeskiego, w przekładzie Śliwińskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd powszechny** w zeszycie sierpniowym zawiera: „Kilka dni u Fablów", przez ks. Maryana Morawskiego; „Dzisiejszy socyalizm wobec światła rozumu", przez ks. Antoniego Langera; „Pierwotna religia Hindów", przez ks. W. Zaborskiego; „Ks. Stanisław Sokołowski, studyum do dziejów kaznodziejstwa 16 w.", przez ks. Kaspra Słomińskiego; „Kilka uwag o religijnem wychowaniu młodzieży szkolnej", przez ks. dr. Alojzego Jougana; „Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego"; „Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego."

Rozmaitości.

— **Poczucie prawa u Anglików.** Pewien Węgier, bawiący w Dublinie podczas jubileuszu wszechnicy, lecz już od dawna znający wybornie Anglię, napisał do znajomego w Peszcie list z charakterystyką uroczystości. Nim atoli zdążył ów list wrzucić do skrzynki, zgubił go w drodze. Zawiadomił więc o tem adresata kartą korespondencyjną, dodając atoli, że zdziwiłby się bardzo, gdyby znalazca listu z własnych pieniędzy nie kupił marki. Pokazało się istotnie, że Węgier znał doskonale Anglików i ich poczucie prawa, równocześnie bowiem z kartą nadszedł i list zgubiony. Jakiś Anglik sam z własnych pieniędzy wydał dwa i pół pensy na markę, byle tylko list doszedł do miejsca przeznaczenia.

— **Wyroby z aluminium** nie są wcale wynalazkiem nowym. Znano je przed laty 35 we Francyi i Niemczech. W *Westermann's Monatsheften* z roku 1857 pisze jeden ze współpracowników technicznych w te słowa: „W handlu od kilku miesięcy pojawiły się rozmaite ozdoby z aluminium. Pierwszy wypuścił je w świat Paryż: szpilki, guziki, brosze, bransolety z tego metalu są nadzwyczaj modne, lecz kosztują drożej od złotych. Berlin, naśladujący zawsze stolicę Francyi we wszystkich wyrobach, produkuje także aluminiowe biżuterye, sprzedając je po cenach przystępniejszych, jakkolwiek materyał trzeba sprowadzać z Francyi; przyczyną tego jest, iż jubilerzy berlińscy nie każą sobie tyle płacić za pomysł i wykonanie, co paryscy".

Część ekonomiczna.

§ **Izba handlowa** donosi: Wskutek zawarcia traktatu handlowego między Włochami a Szwajcaryą, który wszedł w życie z dniem 19-go czerwca b. r. zniesiono dawniejsze rozporządzenie rządu szwajcarskiego, wedle którego przy imporcie jaj, owoców południowych i włosienia końskiego do Szwajcaryi, do każdej z tego rodzaju przesyłki celem uzyskania niższej opłaty cłowej według taryfy konwencyonalnej, dodawane być miały certyfikaty pochodzenia towaru.

§ **Zarząd wojskowy** ma zakupić zwyczajem kupieckim dla wojskowego magazynu prowiantowego w Rzeszowie 9200 cetnarów metrycznych siana. Odnośne oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 10 sierpnia br. o godzinie 10 przed południem w biórze Intendentury 10 korpusu w Przemyślu.

Wiedeń 4 sierpnia.

(Z.) Wszystkie giełdy europejskie stoją dziś pod wrażeniem wiadomości o rokowaniach handlowych między Rosyą a Niemcami. Początkowo nie chciano wierzyć tym pogłoskom i uważano je za manewr rosyjskiego ministra finansów, spekulującego na haussę rubli, dziś jednak nikt już nie wątpi, że Rosya zrobiła Niemcom rzeczywiście propozycyę w tej mierze i że rząd niemiecki poważnie się nad nią zastanawia. W poniedziałek odbędzie się w Berlinie pod przewodnictwem sekretarza stanu Rottenburga konferencya, na której zapadnie uchwała, jakie stanowisko zajmą Niemcy w obec propozycyi Rosyi. Berlińska giełda przywiązuje niezmierną wagę do tych rokowań i nie zważa na niepokojące wieści o cholerze — lecz oddaje się całkiem różowym nadziejom. Ruble wyszły dziś w Berlinie na 208. Nasza giełda w braku wszelkiej własnej inicyatywy, idzie niewolniczo za Berlinem, dla tego też kursa dzisiejsze wykazują dalszą zwyżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·25, węgierskie 359·50, Anglobanki 152·—, Uniony 243·—, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 221·60, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 95·65, srebrna 95·40, austryacka złota 113·75, papierowa 100·65, węgierska złota 110·70, papierowa 100·45, dukat 5·66, 20-frankówka 9·49½, marki 11·71, ruble 1·20½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 5 sierpnia.

Pod wpływem wiadomości o nawiązaniu rokowań pomiędzy Rosyą a Niemcami w sprawie traktatu handlowego, którego ewentualne dojście do skutku oddziałałoby oczywiście niepomyślnie na handel wywozowy Austro-Węgier, ceny zboża w Wiedniu i Peszcie, zwłaszcza na termina wiosenne, uległy znacznej stosunkowo zniżce.

Na dzisiejszym targu tutaj usposobienie w gruncie rzeczy było bardzo słabe i ogólne utrzymuje się przekonanie, że spadek cen nie dosięgnął jeszcze ostatecznych granic. Pomimo to, pszenica ze względu, że zapasy starej są wyczerpane, a nowej dotychczas bardzo mało się pojawia, była dosyć poszukiwaną i za ziarno gotowe płacono do 9 zł., lecz z późniejszą odstawą znacznie taniej. Dowozy, a tem samem i zaofiarowanie żyta wzmaga się. Oprócz dworskiego, celnego żyta, które już w większych partyach się pojawia, chłopi dowieźli znaczne ilości pośledniejszych gatunków, które wysprzedawali niżej 7 zł. Wskutek tego cena żyta ponownie znacznie się obniżyła. Inne produkta bez obrotu.

Płacono: za pszenicę białą od 0·00—0·00, za czerwoną od 8·50—9·—, za żółtą od 8·50 do 9·—; za żyto od 7·00—7·40; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·75; za owies od 7·00—7·10 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Dyrekcya ruchu kolei państwowych** we Lwowie donosi, że z dniem 1 sierpnia b. r. wyszedł dodatek I do lipcowego wydania generalnej taryfy dla przewozu towarów.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 5 sierpnia. Pszenica na jesień 7·92—7·95, na wiosnę 8·26 do 8·29, żyto na jesień 6·83—6·85, kukurudza na sierpień 5·14, nowa 5·45—5·46.

Ostatnie wiadomości

Dzisiejsza *Gazeta Lwowska* ogłasza w części urzędowej następujący program podróży Najjaśniejszego Pana do Galicyi w sierpniu 1892:

Jego Ces. i Król. Apostolska Mość przybędzie do Oleszyc dnia 30 sierpnia o 6 godzinie 45 minut rano. (Czas śred. europ.)

Na dworcu kolei w Oleszycach powitają Najjaśniejszego Pana uroczyście: Jego Ekscelencya Pan Namiestnik, Starosta powiatowy, oraz Prezes Rady powiatowej na czele członków reprezentacyi powiatowej, duchowieństwo i naczelnicy gmin.

Odjazd z Oleszyc o 11 godzinie przedpołudniem. (Czas śred. europ.)

Przyjazd do Lwowa o 3 godzinie 15 minut popołudniu. (Czas śred. europ.)

Na dworcu kolei oczekiwać będą przybycia Monarchy: Jego Ekscelencya Pan Namiestnik, c. i k. Komendant korpusu, Jego Ekscelencya Książę Marszałek krajowy, c. k. Wiceprezydent Namiestnictwa, Prezydent miasta i dyrektor policyi. Jego Ekscelencya Książę Marszałek krajowy na czele Wydziału krajowego, zgromadzonej szlachty oraz Delegatów reprezentacyj powiatowych powita uroczyście Jego Ces. i Król. Apostolską Mość krótką przemową.

Po najłaskawszem udzieleniu odpowiedzi powita uroczyście Najjaśniejszego Pana kilkoma słowy Prezydent m. Lwowa, który przybędzie na dworzec kolejowy na czele członków Rady miasta Lwowa.

Monarcha uda się następnie powozem do Swej rezydencyi, poprzedzony w drodze przez Prezydenta miasta. Orszak ruszy przez ulice: Gródecką, Zygmuntowską, Mickiewicza, Marszałkowską, Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika, place: Maryacki, Bernardyński i ulicą Czarnieckiego do gmachu rządowego, gdzie Jego Ces. i Król. Apostolska Mość zamieszka.

Wzdłuż całej drogi utworzą szpaler korporacye duchowne, stowarzyszenia, wychowańcy zakładów dobroczynnych i uczniowie szkół. Porządek utrzymywać będzie straż obywatelska.

Dostojnicy Dworu, wszystkie Władze cywilne i wojskowe, korpus oficerski, Duchowieństwo, Senat akademicki wraz z kolegium profesorów i Senat Szkoły politechnicznej wraz z kolegium profesorów, ustawią się w ten sposób przed gmachem c. k. Namiestnictwa, aby Naczelnicy władz krajowych, biskupi i wszyscy dostojnicy Dworu zajęli miejsce bezpośrednio przed wjazdem do pałacu.

Zgromadzeni powitają Jego Cesarską i Królewską Apostolską Mość bez przemówień, a przedstawienia żadnego na miejscu nie będzie.

We środę dnia 31 sierpnia, wyjedzie Najj. Pan o 6 godzinie z rana tą samą drogą jak przy wjeździe, na dworzec kolei i uda się pociągiem dworskim do Gródka.

Na dworcu kolejowym w Gródku oczekiwać będą przybycia Monarchy: tamtejszy c. k. Starosta powiatowy i prezes Rady powiatowej na czele członków tej reprezentacyi, duchowieństwo i naczelnicy gmin.

Z Kamienobrodu powróci Najj. Pan do Lwowa, i uda się z dworca kolejowego do Swej rezydencyi drogą wyżej oznaczoną.

O godzinie 2-giej po południu, nastąpi przyjęcie u Najw. Dworu, w następującym porządku:

1. Duchowieństwo,
2. Dostojnicy dworscy i szlachta,
3. Korpus oficerski,
4. Ks. Marszałek krajowy wraz z Wydziałem krajowym, Prezesami i delegatami reprezentacyj powiatowych, ewentualnie miast,
5. Prezydent miasta Lwowa wraz z Radą miejską,
6. Szefowie departamentów c. k. Namiestnictwa, Rady szkolnej krajowej, krajowej Rady zdrowia, Dyrektor policyi, Dyrektor poczt i telegrafów, Dyrektor i zastępcy Dyrektora c. k. Dyrekcyi ruchu kolei państwowych i kierownik Dyrekcyi dóbr państwowych,
7. Naczelnicy Sądu krajowego wyższego, Sądu krajowego, karnego i starszy prokurator państwa,
8. Naczelnicy krajowej Dyrekcyi skarbu i Prokuratoryi skarbu,
9. Prezydenci Izb adwokatów i notaryuszów,
10. Rektor Uniwersytetu wraz z Senatem akademickim, Rektor Szkoły politechnicznej, Dyrektor Szkoły weterynaryi, Dyrekcye Szkół średnich, Seminaryów nauczycielskich i państwowej szkoły przemysłowej,
11. Izba handlowa i przemysłowa, oraz galicyjskie Towarzystwo gospodarskie,
12. Przełożeństwo kościoła ewangelickiego i
13. Przełożeństwo wyznaniowej gminy izraelickiej.

W razie, gdyby zgłosiły się jeszcze inne deputacye, nie należące do jednej z powyższych kategoryi, zostanie lista ich Jego Ces. i Król. Mości w przededniu przyjęcia do Najwyższej decyzyi przedłożoną.

O godzinie 6 minut 30 obiad dworski, następnie pochód z pochodniami i serenada męskiego chóru galicyjskich Towarzystw muzycznych.

Koniec o godzinie 9.

We czwartek, dnia 1 września:

zwiedzi Najjaśniejszy Pan o godzinie 9 zrana:

1. nowy gmach c. k. Namiestnictwa,
2. państwową Szkołę przemysłową wraz z wystawą wyrobów przemysłu domowego,
3. miejską szkołę ludową im. Mickiewicza,
4. zbudowane przez gminę miasta Lwowa koszary artyleryi i baraki artylerzyckie,
5. Dom inwalidów i baraki piechoty obok domu inwalidów,

zaś o godzinie 2 min. 30 po południu zwiedzać będzie Najdostojniejszy Monarcha:

1. Gmach galicyjskiej Kasy oszczędności,
2. grecko-katol. Seminaryum i
3. miejski Park stryjski.

O godzinie 6 min. 30 obiad dworski.

O godzinie 8 min. 30— wieczór w gmachu sejmowym i oświetlenie miasta.

W piątek, dnia 2 września, zwiedzać będzie Najj. Pan o godzinie 9 z rana:

1. IV gimnazyum państwowe,
2. Wystawę budowlaną w gmachu Szkoły politechnicznej, i
3. Uniwersytecki Instytut chemiczny. O godzinie 12 w południe (czas środ. europ.) odjazd do Lubaczowa, na Żółkiew i Rawę.

W porze odjazdu zbiorą się na dworcu kolejowym wszystkie władze cywilne i wojskowe oraz reprezentacye, celem uroczystego pożegnania Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości.

Na dworcu kolejowym w Lubaczowie powitają uroczyście Najjaśniejszego Monarchę starostowie oraz prezesowie reprezentacyi powiatów Cieszanowskiego i Jaworowskiego wraz z członkami dotyczących reprezentacyi powiatowych, duchowieństwo i naczelnicy gmin.

Jego ces. i król. Apostolska Mość wyjedzie następnie do Hruszowa powozem, poprzedzany przez starostę i prezesa Rady powiatowej z Jaworowa.

We środę dnia 7 września powróci Najjaśniejszy Pan o godzinie 2 min. 30 (czas śred. europ.) do Lubaczowa, gdzie na dworcu kolejowym zbiorą się te same osoby jak przy powitaniu, w celu uroczystego pożegnania Jego ces. i król. Apostolskiej Mości.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 6 sierpnia (pryw.) Car zamianował Abazę prezesem ministrów. (Jestto rzecz całkiem nowa w Rosyi, gdyż dotychczas nie było tam wcale prezesa gabinetu, lecz każdy minister odpowiedzialny był wprost przed carem. Przyp. Red.)

Belgrad 6 sierpnia (pryw.) Bezpodstawną jest pogłoska, jakoby Rosya popierała kandydaturę metropolity Michała na stanowisko trzeciego regenta. Rosya potrzebuje mieć tego oddanego jej metropolitę na czele duchowieństwa serbskiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, rejentem zostanie kandydat stronnictwa radykalnego Pasicz.

Wiedeń 6 sierpnia. Z powodu cholery wstrzymano bezpośredni ruch wagonów między Konstantynopolem a Wiedniem.

Sofia 6 sierpnia. Paryski *Matin* ogłosił był przed kilku dniami protest przeciw wyrokowi sądu wojennego w Sofii i przeciw wykonaniu kary śmierci na czterech spiskowcach. Protest ten podpisany był przez kilkunastu Bułgarów, uczęszczających na uniwersytet w Paryżu. Owóż wszyscy ci studenci, podpisani na owym proteście, nadesłali do redakcyi *Swobody* pismo, w którem oświadczają, że protesu tego ani układali, ani podpisywali. Protest ten sfałszowany został przez macedończyka Lipczewa w porozumieniu z niejakim Rizarem, zażywającym jak najgorszej opinii.

Paryż 6 sierpnia. Policya tutejsza uwięziła dwóch anarchistów: Włocha nazwiskiem Agresti i Francuza Perreta. Są oni prawdopodobnie spólnikami anarchisty Parmeggianiego, (którego uwięziono niedawno jako podejrzanego o to, że podczas święta republikańskiego w dniu 14 lipca chciał wysadzić w powietrze kilka gmachów publicznych w Paryżu). Agresti miał przy sobie broń i różne dokumenta sfałszowane. Obaj uwięzieni anarchiści nie chcą dawać żadnych odpowiedzi na zadawane im pytania.

Tours 6 sierpnia. Tutejsza władza municypalna zaprzecza urzędownie pogłoskom o pojawieniu się cholery w Tours, i oświadcza, że przyczyną śmierci owych pięciu osób, o których dzienniki doniosły, iż umarły na cholerę, było otrucie.

Frankfurt 6 sierpnia. Tutejszy sąd karny wydał wyrok w sprawie przeciw kasyerowi firmy Rotszylda Jaegerowi, który sprzeniewierzył blisko 2 miliony marek i uciekł do Egiptu, gdzie go schwytano. Jaeger skazany został na dziesięć lat ciężkiego więzienia, wspólnik jego Henzel na sześć lat, a kochanka jego Józefina Klotz na trzy lata ciężkiego więzienia. Reszta współwinnych otrzymała karę od sześciu tygodni do dwóch lat zwykłego więzienia, a oskarżonego Vogta uwolniono.

Wiedeń 6 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę z 14 lipca 1892 upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Serbią na przeciąg jednego roku do 30 czerwca 1893.

Ten sam dziennik ogłasza rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, spraw wewnętrznych, handlu i finansów, rozszerzające przepisy wydane przeciw zawleczeniu philloxery także na nadgraniczny urząd cłowy Suczawa-Ickany.

Gremium tutejszych właścicieli hotelów ogłasza, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby właściciele wiedeńskich hoteli postanowili nie przyjmować żadnych podróżnych z Rosyi.

Wiedeń 6 sierpnia. Arcyksiążę Wilhelm odjechał wczoraj wieczorem do Przemyśla.

Berno 6 sierpnia. Dzienniki tutejsze doniosły, że w Trebitschu na Morawie umarły dwie osoby na cholerę nostras. Wskutek tego doniesienia wdrożono dochodzenia urzędowe, które wykazały, iż doniesienie to było nieprawdziwe.

Sofia 6 sierpnia. *Swoboda* z całą stanowczością twierdzi, że ogłoszone przez nią rosyjskie akta urzędowe są jak najzupełniej autentyczne i ogłasza dwa dalsze dokumenta, jeden rosyjskiego poselstwa w Belgradzie, drugi poselstwa w Bukareszcie, którymi udzielono osławionemu bandycie Koście Jowanowiczowi Giurdżukliacie legitymacyi jako wybitnej osobistości tudzież paszportu rosyjskiego.

Paryż 6 sierpnia. Policya skonfiskowała plakaty anarchistyczne, wzywające do zamordowania członków trybunału wersalskiego, tudzież sędziów przysięgłych w ostatnim procesie anarchistycznym o kradzież dynamitu w Soisy sous Etiolles.

Lizbona 6 sierpnia. Obiega tu pogłoska, że stanowisko gabinetu jest zachwiane.

Londyn 6 sierpnia. *Standard* donosi, że deputowany Dilke zamierza w parlamencie postawić wniosek, aby Egipt uznano państwem neutralnem, stojącem pod gwarancyą wielkich mocarstw europejskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 sierpnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. B. Wierzchleyski z Kabarowic. K. Menzel z Hamburga. B. Pereles z Pragi. O. Lieb z Pragi. M Wurm z Pragi. F. Froelich z Tryestu. A. Mikuczewski z Krakowa. B. Spira z Krakowa. M. Pnacz z Warszawy. G. Berlizheimer z Moguncyi. J. Orgler z Rzeszowa. J. Bauman, J. Kohn i A. Mahler z Wiednia. B. Feigeles z Jass.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 Sierpnia godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	314·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·60	Wiedeńskie losy kom.	159.—
Kredyty węg.	361·25	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	244·—	Elbethale	234·50
Ludwiki	214·75	Länderbanki	222·—
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	110·90
Lombardy	100·62	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	42.40	Renta węg. p.	100·45
Staatsbahny	305·50	Ruble	120·75
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.45		9.55	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy	119.½		121.½	
100 marek niemieckich	58.30		58.90	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{58}	.	
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{08}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}		.	.
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{08}	
Z Hliboki	10^{09}	.	.		7^{08}	
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{08}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.		1^{42}	7^{08}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}		.	1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}		.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja		.	9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca			.		.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej			.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}	8^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{36}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{03}	10^{52}	.	
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}		.	8^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{31}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa				10^{31}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.		.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.		.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

28)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Myśl ta jest dobra — odrzekła Marta. — Mnie zdrowie nie pozwala towarzyszyć wam, jedź więc z nią, ale pamiętaj, że będzie mi tutaj bardzo tęskno.

W miesiąc po tej rozmowie, nie uprzedziwszy nikogo o swem postępowaniu i pozostawiwszy Karola i Rajmunda w Paryżu, gdzie odbywali nauki, baron wraz z Magdaleną wyjechał do Marsylii, skąd parostatkiem odpłynęli do Indyi. Dnia 14-go lutego odbili od brzegów Francyi, a w dniu 5-ym marca byli już na wyspie Cejlon.

P. Bram przed udaniem się do Pondichéry postanowił odwiedzić rodzinę Clavières, osiedloną w okolicy Colombo, stolicy wyspy syngalczyków, tej uroczej ziemi, o której mówią, że jest cudem cudów.

Ogromny parowiec nie zdążył jeszcze zatrzymać się, gdy oba jego boki otoczone zostały przez potrójny szereg lekkich łodzi syngalczyków, nastręczających sie z usługami pasażerom i zachwalających swą zręczność w wylądowaniu na brzeg. P. Bram i Magdalena mieli właśnie wybrać jednego z nich, gdy wtem, młody człowiek słusznego wzrostu, o twarzy brunatnej i błękitnych oczach, zjawił się na parostatku i podszedł du podróżnym.

— Wszak pan jest baronem Bram? — zapytał czystą francuszczyzną.

— Tak, ja nim jestem.

— Niech pan mi daruje, że przedstawiam się sam, lecz nie mam tu nikogo, ktoby mi oddał tę przysługę. Jestem synem pańskiego starego przyjaciela i krewnego, hrabiego Maurycego de Clavieres.

— Ryszardem?

— Tak, Ryszardem. Ojciec mój wysłał mię z poleceniem prosić pana o przyjęcie gościnności przez czas pańskiego pobytu w Indyach.

— Ależ bardzo dobrze — odrzekł baron, podając mu rękę. — Dziękuję panu serdecznie. Tylko, że ja nie mogę długo bawić tutaj, muszę bowiem jechać do Pondichéry.

— Wiemy o tem. Jeden z naszych parowców będzie stale do pańskiego rozporządzenia i odwiezie go dokąd tylko pan zechce.

— Dobrze, dziękuję, kochany kuzynie. Pozwól mi teraz przedstawić ci moją córkę: Marję Magdalenę de Bram.

Ryszard podniósł wzrok i osłupiał na widok pięknej twarzy Magdaleny. Ona, spostrzegłszy jego ekstazę, zarumieniła się mocno.

— Łódź moja — rzekł nareszcie Ryszard oprzytomniawszy — odwiezie państwa na ląd, gdzie oczekuje powóz, którym udamy się do Kanady. Po trzech godzinach drogi koleją żelazną, staniemy w willi, w której oczekuje na państwa mój ojciec. Niech pan nie troszczy się o rzeczy, jeden z moich służących zajmie się ich odebraniem.

Bilety wzięte były naprzód, w niespełna więc półgodziny pociąg kolei żelaznej unosił podróżnych w głąb wyspy.

— Czy nie za gorąco kuzynce? — zapytał młody człowiek Magdalenę, usadowiwszy ją przy oknie wagonu, skąd mogła podziwiać wspaniały widok, rozciągający się przed oczyma.

— Cokolwiek, chociaż to dopiero godzina szósta — odrzekła z uśmiechem.

— Niech kuzynka usiądzie z tamtej strony, tam więcej przewiewu powietrza.

— Ale odór węgla dokuczy jej — zauważył baron Bram.

— Nie ma niebezpieczeństwa — odrzekł Ryszard z uśmiechem — gdyż w lokomotywach indyjskich nie palą węglem lecz drzewem pachnącem, najobfitszem w lasach tutejszych. Tym sposobem kuzyna moja nie tylko nie będzie narażona na odór węgla, lecz oddychać będzie powietrzem wonnem.

— Wszystko w tym kraju jest cudownem — zauważyła Magdalena, zahypnotyzowana przez uroczą przyrodę.

Oczy Ryszarda trysnęły radością.

— Ah! jakbym pragnął, żeby mój kraj podobał się pani — rzekł do niej pocichu.

— Ależ tu na każdym kroku wspaniałe są widoki. Patrz, ojcze, czy można sobie wyobrazić coś piękniejszego?

Rzeczywiście przed oczyma podróżnych przesuwały się kokosowe lasy, otaczające pola zasiane ryżem, kępy palm, których wierzchołki, rozkładając się w szerokie wachlarze, odbijały się ciemną barwą na czystym błękicie nieba, a u ich podnoża olbrzymie mchy, pod któremi szemrały strumienie wśród grup trzciny bambusowej i ogromne pnie paproci o rozłożystych liściach jak parasole koronkowe. Nieco dalej okolica znowu zmienia się na inną, choć niemniej piękną. Pojedyńczo rozrzucone domki lub zgrupowane w małe wioski, skały czerwone jak krew; wyniosłe drzewa pachnące, a wszystko pokryte roślinami pnącemi, pasożytami, ljanami i kwiatami, napełniającemi ciepłe powietre powiewami aromatu.

A że to poranek i słońce nie miało jeszcze czasu osuszyć obfitej rosy, która w tych okolicach odświeża w nocy spragnioną naturę, krople wody, jak w pryzmacie odbijały wszystkie barwy, lub, podobne do płynnych brylantów, zwieszały się z każdej gałęzi, pokrywały każdy liść krzewów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.